NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 18 CZERWCA 1918 roku. Nr. 18.

Wobec nowych warunków politycznych.

Przed wojną sprawę antagonizmu polsko-rosyjskiego sformułowaliśmy na podstawie elementarnych cyfr, udziału Rosji, Prus i Austrji w posiadaniu naszego historycznego terytorjum. Rosja posiadała 80 pr., Prusy 8, Austrja 12. Konsekwencją tych cyfr było, iż Polska da się stworzyć, jako państwo z ziem zaboru rosyjskiego, gdyż właściwie Rosja ma Polskę w swem posiadaniu, inne zaś państwa podziałowe, tylko prowincje. Polski bez Królestwa Kongresowego nie da się stworzyć, bez znacznej części naszych wschodnich dzielnic będzie ona organizmem nieżywotnym; Polska może istnieć i rozwijać się bez Poznańskiego i Prus zachodnich, nawet bez Galicji, której udział w naszem życiu narodowem w ostatniem pięćdziesięcioleciu był tak znaczny, która korzystała i przyciągała do siebie wszystkie wybitne siły umysłowe innych dzielnic.

Poznańskie ma jedną trzecią ludności niemieckiej, Prusy Zachodnie dwie trzecie, obie te prowincje posiadają tyleż niemieckiej, ile polskiej ludności, ze znaczną przewagą gospodarczą niemieckiej. Poznańskie ma znaczenie geograficzne dla Niemiec, dla nas żadnego specjalnego, po za tem, iż jest wspomnieniem historycznem. Gdy Polska, jako państwo była wspomnieniem, mogło być traktowane na poziomie innych naszych dzielnic, inaczej przy realnem budownictwie.

Idęe te, sformułowane przezemnie na początku kryzysu bośniackiego, mogły być i poniekąd były w ciągu kilku lat siłą motorową dla naszego antyrosyjskiego aktywizmu. Dziś jednak dają się słyszeć głosy, domagające się ich rewizji wobec zmienionych warunków. Powiadają — Rosji już niema na naszych ziemiach, została wyrzuconą z Królestwa, Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz naszych kresów południowych. Szafarzem tych ziem są Niemcy, tam się rozpościera okupacja niemiecka lub austrjacka, która może ustąpić w każdej chwili na życzenie Niemiec. Niemcy wraz z Austro-Węgrami proklamowały Polskę, one jednak proklamowały również inne organizmy polityczne, które pretendują do ziem naszych. Ukrainie została przyznana ziemia Chełmska i Wołyńska, dawniej przez Austrję okupowane, posiadające przewagę ludności polskiej. Z Niemcami więc, nie zaś z Rosją wypadnie prowadzić nam walkę,

Twierdzący to zapominają o dwuch ważnych momentach: najpierw, poco nam prowadzić walkę z Niemcami o kraje, których one nie pragną anektować, które jest możliwością uzyskać drogą porozumienia się z ni-

mi, powtóre, jakiemi środkami dla owej walki rozporządzamy, jakie jej mogą być konsekwencje. Walka z Niemcami musiałaby zniweczyć zarodki naszego państwowego życia, przeobrazić musiałaby Polskę w Albanję. Nacjonaliści ukraińscy radziby szerzyć anarchję, aby wyrzucić pierwiastek polski z Ukrainy, pierwiastek związany tam pośrednio lub bezpośrednio z wielką produkcją, analogiczne objawy dają się dostrzec i w Mińszczyźnie ze strony Białorusinów. Żywioł polski jest zainteresowany w wznowieniu produkcji, jako nią kierujący, w odtworzeniu własności, jako ją reprezentujący. Na tle walki przeciw Niemcom niema mowy o kooperacji między nami a Ukraińcami lub Białorusinami. Warunki naszych kresów, nietylko warunki kraju, nakazują nasze współdziałanie z Niemcami, Przypuśćmy, iż drogą anarchji i teroru udałoby się Polakom, Ukraińcom i Białorusinom uniemożliwić wykorzystanie gospodarcze wschodu, przypuśćmy, że udałoby się pochłonąć tyle sił niemieckich, iż to by się odbiło na utrudnieniu ich operacyj na froncie zachodnim. Ale czyż leży to w naszych interesach. Cierpimy od blokady angielskiej głód, brak surowców, im prędzej Anglja otrzyma cios, który ją skłoni do pokoju, tem lepiej dla nas, tem mniejszą ofiarę z życia naszych dzieci, ze zwyrodnienia naszej rasy zapłacimy. Wrogiem naszym, wrogiem Europy jest Anglja i jej złamanie jest tym wielkim zadaniem, w którym udział leży w naszym interesie. Kooperacja w anarchji ukraińskiej, białoruskiej i t. p. doprowadziłaby nas do upodobnienia się Rosji. Z nią byśmy przeżywali anarchję, z nią też przeżywalibyśmy w przyszłości reakcję polityczną i społeczną. Przez kooperację z Rosją moglibyśmy przyczynić się do jej powrotu na ziemie polskie, powrót ten mógłby nastąpić nawet na mocy porozumienia się niemiecko-rosyjskiego. O oddaniu Polski Rosji pisała wielokrotnie prasa niemiecka. Dziś to jest rzeczą nierealną, gdyż Rosja nie jest subjektem, zdolnym do brania i rządzenia, jest tylko zbiornikiem sił, rozkładających ją, oraz tych, co z nią będą. Przypuśćmy rzecz nieprawdopodobną przy obecnym stanie wojny — na froncie zachodnim Niemcy zostali zwyciężeni, — jakieżby to miało dla nas konsekwencje? Niemcy wycofaliby się ze wschodu, anarchizującego, pochłaniającego ich siły, ale stanęliby na tych linjach strategicznych, które przepoławiają kraj nasz: na linji Wisły, Narwi, Niemna i t. p. De facto nastąpiłby podział Polski między Niemcami a Rosją. Interesy nasze nie przestają być solidarne z niemieckiemi przez cały czas, póki trwa wojna. Jest to prawda tak jasna, że weszłaby niechybnie do świadomości ogółu, gdyby rekwizycje oraz ciężary wojny i okupacji nie stawały temu na zawadzie, gdyby nasze myślenie było bardziej objektywne, a mniej emocjonalno-histeryczne.

Zwolennicy pasywizmu wysuwają zwykle argument, iż w razie swego zwycięstwa, koalicja nie dopuści bytu państwowego Polski, lub ją

obetnie, o ile Polska wystawi armję przeciwko koalicji. Wiemy, iż na niedopuszczenie do budowy armji polskiej rzucała koalicja znaczne sumy, że posługiwała się lożami masońskiemi, które powołała do życia od r. 1905, a zwłaszcza od kryzysu bośniackiego, dla uczynienia Polski narzędziem wpływów Francji. Pojmujemy, iż nasi masoni oraz inni agenci koalicji na naszym gruncie, stracą materjalnie dużo, narażą sie swym paryskim i londyńskim protektorom i subwencjonarjuszom, jeżeli Polska zdobędzie się na czyny militarne lub posunięcie międzynarodowe na niekorzyść koalicji, ale czy za to zapłaci Polska? Przypuśćmy, iż mamy armję na zachodnim froncie, bijąca się wespół z Niemcami, Węgrami, Austrjakami, Turkami przeciwko Francuzom, Anglikom, Amerykanom. Przypuśćmy nawet, iż koalicja zwycięża. Jakież zadanie polityczne podejmie,—czy osłabienie Polski, czy osłabienie Niemiec? Jakiż interes będzie miała w uszczuplaniu lub niweczeniu Polski? Wojsko polskie po wojnie wróciłoby do kraju i uniemożliwiłoby powrót Rosji, brak jego nie byłby czynnikiem przewlekłej okupacji.

Teraz przenieśmy się myślą do stosunków powojennych. Przed wojną idea związku federacyjnego Anglji z kolonjami takiemi jak Kanada, Australja, Afryka Południowa – była popularną, zdobywała coraz to bardziej opinję polityczną Anglji. Wojna wzmocniła solidarność Anglji z jej kolonjami i przyspieszy powstanie imperjum angielskiego, utrudniającego przypływ kolonistów i odgrodzonego cłami od reszty świata. Jakiż związek może mieć Polska z imperjalizmem angielskim? Żadnego. Francja w tej wojnie poniosła największe straty w materjale ludzkim, którego miała za mało, jest zrujnowaną przez ruinę Rosji, gdyż jej pożyczki przedwojenne na rynku francuskim wynosiły 20 miljardów fr. W razie przegranej, Francja sprzymierzy się prawdopodobnie z Niemcami i wejdzie z niemi w kombinacje gospodarcze, w razie wygranej stanie się wasalem imperjalizmu angielskiego, w jakiż związek z Polską będzie wejść pragnęła? Koalicja mogłaby w przyszłości szukać przymierza i zjednywać Polskę przez popieranie jej interesów, gdyby Polska wykazała energję czynu, chociażby przeciwko niej skierowaną. W interesach Francji leżeć będzie skonsolidowanie się wschodu i nieskonsolidowanie się Europy Środkowej, a więc pchnięcie Polski ponownie w ręce Rosji, zjednoczenie polityczne z Rosją organizmów, od niej odpadłych na skutek ciosu z zewnątrz.

Inne ma dla nas znaczenie imperjalizm niemiecki. Przez Austro-Węgry potrzebne mu wyjście na Bałkany, pragnie zabezpieczyć linję Berlin-Bagdad. Konsekwencją tego dążenia było nie pragnienie podziału Polski między Niemcami a Austrją, lecz proklamowanie Państwa Polskiego na mocy aktu 5 Listopada. Zapewnienie drogi na Bagdad wymaga rozszerzenia Europy Środkowej przez nowego sprzymierzeńca, nowe ogniwo w przymierzu Europy Środkowej i Bałkanów.

Rozwój wypadków poszedł dalej. Niemcom otwiera się droga do Azji przez Kaukaz. Niemcy stać się mogą organizatorami gospodarczemi i politycznemi olbrzymich połaci aż po Dniepr i Don. Te wielkie nowe zadania i na nas wołają. Gdy wespół z Niemcami pójdziemy na jej rozwiązanie, zajmiemy wybitne stanowisko w Europie Środkowej, zajmiemy wybitne terytorjum na wschodzie. Nowy imperjalizm niemiecki, to nie ujarzmienie nasze, to zabezpieczenie naszego wybitnego stanowiska w świecie. A może lepszym byłby dla nas powrót do rosyjskiego imperjalizmu? Po wyczerpaniu się rewolucyjnem, nastąpi niezawodnie powrót Rosji do dawnej organizacji państwowej. Inteligencja rosyjska przyjdzie, już w znacznej mierze dziś przychodzi do przekonania, że w Rosji możliwe są dwie tylko formy rządu: monarchja niemal absolutna lub anarchja i wybiera pierwszą. Rosja może sięgać po spuściznę swych carów, zaspokoić urażoną dumę narodową zdobyczami. Rosja w dawnych granicach, lub do nich zbliżona, jest potęgą samowystarczalną gospodarczo. Królestwo Polskie, jako jej prowincja może wznowić dawną linję swego rozwoju gospodarczego—rozwój przemysłowy, wcielający je do rosyjskiego imperjum. Może się to uśmiechać różnym nieokreślonej narodowości potentatom Łodzi, Żydom warszawskim, tak chrześcijańskiego, jak i mojżeszowego wyznania, ale dać nie jest w stanie tego nieskrępowanego rozwoju narodowego, jaki otrzymujemy w państwie własnym, sprzymierzonym gospodarczo z Europą Środkową.

Rosja zniweczyłaby też przedewszystkiem naszą polskość na kresach naszych. Rozrastanie się Łodzi i Sosnowic w rosyjskich warunkach to rozrastanie się charłactwa fizycznego, zdziczenia robotników naszych. Nasze rozrastanie się na kresach wschodnich, na wielką skalę prowadzona nasza kolonizacja rolna—to rozrastanie się liczebne i wzmacnianie się fizyczne rasy naszej.

Nasze prowincje wschodnie uzyskać możemy nie przez walkę, ale przez związek z Niemcami.

Nowe warunki nie zmuszają nas do zmiany naszej linji politycznej, ale dają jej tylko uzasadnienie nowe. Nie osiągnęliśmy celów naszych, dziś wydają się nam one dalszemi, niż przed rokiem. Ale czy polityka polska szła właściwą drogą? Czy wogóle szła? Czy nie zaprzepaszczało sprawy bierne wyczekiwanie?

Wł. Studnicki.

Głos z Wersalu i odpowiedź.

Rząd polski ogłosił w „Monitorze“ oświadczenie, w którem wyłożył swój stosunek do najnowszej enuncjacji koalicji w naszej sprawie. Urzędowy komunikat agencji Havasa oznajmił światu, że ostatnia konferencja premjerów i ministrów powzięła następujące postanowienie:

„Utworzenie jednego, jedynego, zjednoczonego niepodległego Państwa Polskiego z wolnym dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju, oraz panowania prawa w Europie“.

Tak więc koalicja „daje“ nam szczodrobliwie te same piękne rzeczy, któremi od kilkunastu miesięcy migał nam przed oczami prezydent Wilson. Warto przy tej sposobności przypomnieć, że słynne orędzie Wilsona, w którem poraz pierwszy ukazała się obecna formuła rozwiązania kwestji polskiej, była z jego strony fałszywą i niesumienną grą, obliczoną na otumanienie Polaków. Dzisiaj z ogłoszonych przez rząd bolszewicki dokumentów doskonale wiadomo, że w kilka tygodni po wynurzeniach humanitarnego prezydenta toczyły się pomiędzy Rosją a Francją układy w kwestji zdobyczy na wschodzie i na zachodzie państw centralnych i że Rosja uzyskała od Francji zgodę na dowolne przesunięcie swej granicy zachodniej i na usunięcie kwestji polskiej z obrad międzynarodowych. Oczywiście Wilson wiedział, jaki był prawdziwy stosunek koalicji do Polski, lecz nie myślał się o naszą sprawę poróżnić ze swymi sprzymierzeńcami.

Powróćmy do obecnego manewru koalicji i do oświadczenia rządowego. Czytamy w niem: „Nie wchodząc w ocenę samej rezolucji, rząd polski nie może nie zwrócić uwagi na chwilę i okoliczności, wśród których uchwalona została. Przypomina ona nam bowiem zbyt boleśnie chwilę, gdy dopiero po opuszczeniu Królestwa przez wojska rosyjskie rząd carski zdecydował się przystąpić do realizacji niektórych praw, o jakie przeszło przez wiek cały daremnie się dopominaliśmy. Nie sama więc treść rezolucji, lecz chwila jej ustalenia nadaje jej właściwy charakter“.

Chwila, na którą kładzie nacisk powyższy ustęp, określa się przez sytuację militarną. Jest ona w wysokim stopniu niekorzystna dla koalicji. Wojska niemieckie są zaledwie o 70 kilometrów od Paryża i posuwają się naprzód. Konferencja wersalska musi się o wiele więcej troszczyć o los Szampanji i Pikardji, o los Calais i Dunkierki, wreszcie o los swych wojsk, niż „o niepodległą i zjednoczoną Polskę“.

Mniej, niż kiedykolwiek zanosi się dzisiaj na to, ażeby ukształtowanie państwowe środkowej Europy miało być zależne od decyzji ministrów angielskich i francuskich. To też przytoczony ustęp oświadczenia rządowego nie bez słuszności zestawia ich błogie zamiary z zapowiedzią auto-

nomji, ogłoszoną przez rząd carski, wtedy, gdy wojska jego ustępowały z Królestwa, a panowanie rosyjskie w tym kraju już należało do historji.

Ogłoszenie rezolucji koalicyjnej miało na celu dalsze bałamucenie Polaków, zachowanie ich w stanie bierności i powstrzymanie od twórczej działalności państwowej na drodze ścisłego porozumienia z mocarstwami centralnemi. Ludziom, nie rozumiejącym położenia, może się zdawać, że koalicja coś nam daje, gdy w rzeczywistości chce ona od nas brać, żąda bowiem, byśmy dla niej, dla jej politycznych i militarnych widoków poświęcali nasze najżywotniejsze interesy.

Niedawno pokazała Rumunja, że już niezbyt wysoko ocenia hypotekę koalicyjną. Wszak frazesy i obietnice, rzucane przez Wilsona i konferencję wersalską Polsce są czemś o wiele niższem od formalnej umowy, zawartej przez koalicję z Rumunją w przeddzień wciągnięcia jej do wojny. Zobowiązania względem Rumunji to był pierwszy numer hypoteki, to wprost sprawa honoru koalicji i pozycji mocarstwowej jej uczestników A jednak Rumunja po dotkliwych przejściach doszła do przekonania, że lepiej machnąć ręką na zobowiązania koalicyjne i porozumieć się ze zwycięzcami, niż czekać na tryumfy Lloyda George'a, Wilsona i Clemenceau i na nich opierać swe rachuby.

W dalszym ciągu oświadczenia czytamy: „rząd polski, dążąc niezłomnie do wytworzenia niezależnego państwa... wraz z całym narodem, przez rezolucję wersalską z równowagi wytrącić się nie da"..

W pierwszych słowach zawiera się całkiem niedwuznaczna odprawa. która jest też właściwą odpowiedzią na najnowszy b l u f koalicji.

(*„Goniec" Nr. 78*) *T. G.*

Socjalizm państwowy a klasowy.

II.

Zmarły przywódca socjalnej demokracji August Bebel ostrzegał przed laty obcych „towarzyszy, że w razie wojny jego polityczni współwyznawcy w Niemczech będą mężnie walczyli o istnienie państwa i całość jego granic. Słowa te budziły swego czasu niemałe zdziwienie i po za granicami Niemiec uchodziły za objaw niezdrowych szowinistycznych dążności, ogarniających tamtejszy socjalizm. Okazało się jednak, że Bebel był tylko szczerszym i dobroduszniejszym od zagranicznych towarzyszy, że nie próbował ukrywać rzeczywistości i bałamucić opinji. Dzisiaj słowa jego brzmią jak najoczywistszy komunał, a przecież swego czasu wywoływały oburze-

nie, protesty i rozmaite komentarze. Wybuchła wojna i „proletarjusze wszystkich krajów,“ biorących w niej udział, bez zastrzeżeń zsolidaryzowali się ze swymi rządami i armjami. Największą niespodziankę zrobili socjaliści francuscy, którzy przed wojną uprawiali ostrą propagandę antymilitarystyczną i nieraz urządzali w tym kierunku burzliwe manifestacje. Po wybuchu wojny wszystkie odłamy socjalizmu francuskiego stanęły na gruncie narodowym, a przedstawiciel skrajnej grupy klasowej Guèsde wstąpił do odnowionego gabinetu Vivianiego.

W krytycznych dniach lipcowych 1914 r. socjalizm francuski bynajmniej nie przeciwdziałał wybuchowi, lecz przeciwnie, udzielił poparcia polityce rządu, a pośrednio prowokującym krokom Rosji. Oto świadectwo rosyjskiej Księgi Pomarańczowej:

„W tej chwili — pisze 28 lipca Izwolskij do Sazonowa — Viviani potwierdził mi zupełną gotowość rządu francuskiego do działania razem z nami. To postanowienie znajduje poparcie w kołach najszerszych i partjach włączając radykalistów i socjalistów, którzy przed chwilą przynieśli mi uchwałę o bezwarunkowem zaufaniu i nastroju patrjotycznym ich grupy.“

W żadnem z państw wojujących stronnictwa socjalistyczne nie przeciwstawiły się ogólnemu prądowi i nie próbowały się uchylać od wspólnego obowiązku. Pod ciosami zwycięsców, pod wpływem ustawicznych klęsk i niepowodzeń doszło wprawdzie w Rosji do przewrotu, który zwrócił się przeciw wojnie i doprowadził do pokoju, lecz nazajutrz po wybuchu i przez dwa najbliższe lata o niczem podobnem nie było mowy. I socjal rewolucjoniści i socjalni demokraci rosyjscy popłynęli z prądem wojennym i głosili hasło zniweczenia „militaryzmu niemieckiego“.

Czemże tedy w perspektywie ubiegłych dziesięcioleci i czasów obecnych była rzekoma międzynarodowość partji socjalistycznych?. Niczem innem jak lekkomyślną blagą lub świadomą obłudą, mającą popchnąć łatwowiernych towarzyszy do szalonego zabójczego kroku względem własnego kraju. Kongresy socjalistyczne, na których rozbrzmiewały tego rodzaju hasła, były zorganizowaną zachętą do zdradzania w danym wypadku własnego państwa, oczywiście na korzyść jego przeciwników. Wszystko to nie przyniosło praktycznych rezultatów, gdyż głosiciele haseł międzynarodowych zanadto rachowali na własny rozum i na cudzą głupotę. Gdy przyszła chwila stanowcza, ujrzeli, że z ich gadaniny zjazdowej nic się nie ostało, że „proletarjusze wszystkich krajów„ stanęli naprzeciw siebie w pełnem uzbrojeniu.

Zresztą nawet podczas wojny próbowano puścić w ruch zbankrutowaną zasadę międzynarodowości i przy jej pomocy ułatwić porozumienie pomiędzy walczącemi stronami. Próby te nie mogły doprowadzić do pozytywnych rezultatów, gdyż nie były podejmowane i prowadzone z dobrą wiarą. Pod pozorem międzynarodowości i ogólnych interesów demokracji

chodziło stale o to, ażeby nakłonić „towarzyszy“ przeciwnego obozu do pójścia przeciw własnemu państwu, do bezwiednego popierania tego imperjalizmu, który mu wypowiedział śmiertelną walkę. Tak postępowały partje socjalistyczne w krajach wojujących. Lecz w małych krajach neutralnych również nie było mowy o stanowisku międzynarodowem, o bezstronnem pragnieniu pokoju. Bywało, iż jakaś partja socjalistyczna uchylała się w polityce zagranicznej od linji rządowej, lecz za to niechybnie dostawała się w sferę zależności od rządów obcych, które jei narzucały swój punkt widzenia.

Tak stało się np. z socjalistami szwedzkimi, których przywódca Branting związał się z polityką koalicyjną, stał się jej narzędziem i działał przeciw odrębnemu pokojowi na wschodzie, przeciw skróceniu wojny. Wogóle jest widocznem, że podczas wojny socjalizmy walczących państw mogą albo zsolidaryzować się z polityką własnego rządu, albo de facto wysługiwać się wrogowi, albo też muszą się zrzec realnego wpływu na wypadki i zostać niczem.

O żadnej odrębnej roli socjalizmu, któraby górowała nad polityką i stanowiskiem oddzielnych państw i była od nich niezależna, nie może być na gruncie rzeczywistości mowy. Jakakolwiek czynna rola podczas wojny światowej musi dorzucać ciężar na szalę tej lub tamtej strony, musi jedną lub drugą de facto popierać. Socjalizm kraju neutralnego może stać na straży tej neutralności, może przeciwdziałać wojowniczym zamiarom swego rządu — oto wszystko, co w myśl swych zasad pokojowych może zrobić. Jest to, rzecz prosta, bardzo niewiele.

Stanowisko ściśle klasowe, jakie w myśl doktryny uprawiały wewnątrz państwa partye socyalistyczne, zapewniało im wprawdzie organizacyjną zwartość, lecz skazywało je z konieczności na odosobnienie i osłabiało je nie tylko pod względem polityczno-społecznem, lecz i ideowem. Prawowierni wyznawcy doktryny marksowskiej starali się oddzielić robotników od innych klas, od całości narodowej, jakąś nieprzebytą przepaścią. Co było po za partją, po za jej interesem i doktryną, to było piętnowane nazwą „burżuazyjne“ i oddane na pohańbienie. W ten sposób klasa robotnicza, a raczej reprezentująca ją partja socjalistyczna dobrowolnie zamykała się w ciasnem kole doktrynerskich formuł, tracąc lub osłabiając związek z kulturalnem życiem swego narodu, z jego najżywotniejszemi zadaniami. „Uświadomionego robotnika“ obowiązywała ideologja klasowa, a ta rozciągała się niemal na wszystkie dziedziny umysłowości ludzkiej, doktrynerzy socjalistyczni wyrażali się pogardliwie o „burżuazyjnej nauce“ i chcieli stosować stempel klasowy nie tylko do rozległej dziedziny nauk społeczno-politycznych, nie tylko do wszelkich systematów filozoficznych, lecz nawet do nauk przyrodniczych.

Podobne stanowisko silnie wyodrębniało partję socjalistyczną z reszty narodu, niezmiernie zacieśniało jej zakres promieniowania ideowego i czynu zbiorowego. Trudno zresztą było mówić o promieniowaniu ideowem środowiska, którego umysłowość w karbach ciasnej doktryny skostniała i zmieniła się w szablon. Dogmatyzm klasowy skazał socjalną demokrację na nieprodukcyjność umysłową, na ideowy zastój.

Był czas, gdy silnie zarysowane stanowisko klasowe uchodziło za potężny czynnik rewolucyjny. Dzieje ostatnich dziesięcioleci pokazały, że wyłączność klasowa uniemożliwia wszelką rewolucję. Z natury rzeczy nie może się ona stać przedstawicielką dążeń szerszych, przekraczających jej społeczny szablon, dążeń, któreby pociągnęły za nią inne żywioły. Musi tedy rachować tylko na własne siły, te zaś w żadnym razie nie mogą wystarczyć na pokonanie władzy państwowej i reszty narodu. Jest to tak oczywiste, iż musi wszelkie zamiary rewolucyjne sprowadzać do absurdu i wtłaczać partję socjalistyczną pomimo jej frazeologji w ramy legalności i cierpliwego oportunizmu.

Nie do rewolucji prowadzi wybujała klasowość, lecz do czegoś zgoła innego. Klasa, urabiana w duchu ciasnej wyłączności, staje się czemś podobnem do dawnych formacji stanowych, czemś jak tamte odgrodzonem od reszty narodu i jak tamte, zamkniętem w widokach własnych interesów, obojętnem na resztę. Nie są to ożywcze pierwiastki społecznego ani politycznego postępu. Zresztą, jak już wspominaliśmy, samo życie naprawia w znacznej mierze wyniki błędnej doktryny i robi wyłomy w klasowym murze, którym partja chciała się szczelnie odgrodzić. Pozostaje zresztą jeszcze dosyć do naprawienia i odrobienia.

Wielkim atutem nieubłaganej klasowości miała być międzynarodowa solidarność całego proletarjatu. Zorganizowana partja socjalistyczna traci wprawdzie niemało na odosobnieniu w państwie swojem, ale ileż zyskuje po za jego granicami, na widowni międzynarodowej, podając bratnią dłoń partjom robotniczym całego świata! Tam wespół z niemi może ona rozwiązywać wielkie zagadnienia, tam może decydować o takich sprawach, które przewyższają kompetencję i siłę oddzielnego państwa.

Oddawna utrzymywała się wiara, że właśnie w sprawach wojny i pokoju międzynarodowy socjalizm odegra wielką rolę, że posiada jakiś tajemniczy a potężny środek, który przyniesie rozwiązanie groźnej zagadki. Nikt nie umiał określić, na czem właściwie ów środek miał polegać, lecz niemal każdy, kto przykładał jakąś wagę do frazeologji socjalistów, do ich antimilitarnych wystąpień, wierzył, że muszą oni coś mieć, na co rachują i co pokażą w stanowczej chwili.

Chwila ta przyszła i partje socjalistyczne zrobiły to, co mogły najrozumniejszego, t. j. odrzuciły fantastyczne doktryny, stanęły na gruncie obowiązku narodowego i obrony ojczyzny. Lecz fikcja międzynarodowości,

która teraz bez ratunku runęła, była przez całe dziesięciolecie naczelnem założeniem, z którego wypływały różne dyrektywy, określające stanowisko socjalistów w poszczególnych sprawach. Upadają tem samem i one, a cały socjalizm klasowy, jako zwarty systemat społeczno polityczny nie da się utrzymać i rozkłada się w realnych dążeniach na szereg poszczególnych reform demokratycznych.

T. Grużewski.

Powojenne problematy ludnościowe, jako czynnik nowego układu stosunków międzynarodowych.

II.

Francja jest klasycznym przykładem zmniejszania się przyrostu naturalnego. Ale ta sama tendencja, która wystąpiła tak jaskrawo we Francji, jest zjawiskiem ogólnem dla wyższych stopni dobrobytu przy rozwoju kapitalizmu.

Pochodzi to wskutek spadku ilości urodzeń na 1000 mieszkańców, czemu przeciwdziałała zmniejszająca się śmiertelność, będąca wynikiem tak wzmożonego dobrobytu, jak i postępu sanitarnego.

Koeficjent urodzeń w Anglji zaczął się zmniejszać od okresu 1871/75 roku, będącego dla Anglji okresem maksimum urodzeń 35,5 na tysiąc, zmniejszając się co każde pięciolecie:

1876/80 r.—35,4; 1881/5 r.—33,5; 1886/90 r.—31,4; 1891/5 r.—30,5 1896/900 r.—29,4; w 1909/10 r.—24,2.

Zmniejszał się też współczynnik śmiertelności: z 20,8 na tys. w 1876/81 roku -19,4; 1881/5 r.—18,9; 1891/5 r. 18,7; 1896/900 r.—17,8; w 1901/10 roku 17 na tysiąc.

Otóż ilość urodzeń od 1876 do 1910 zmniejszyła się w Anglji o 11,2 na tys., śmiertelność o 3,8 na tys., przyrost naturalny o 7,4 na tys.

Przyrost naturalny Anglji zmniejszył się z 14.6 dla okresu 1871/880 do 7,2 na tysiąc, czyli o 0,72 pr.

Analogiczne stosunki wykazuje Szkocja i Irlandja.

W. Brytanja po wojnie wskutek pogorszonych warunków gospodarczych, będzie miała zwiększoną śmiertelność, koeficjent urodzeń nie wzrośnie, gdyż oszczędność na produkowaniu dzieci, widoczna w Wielkiej Brytanji przed wojną, raczej się zwiększy przy zmniejszeniu dobrobytu i zakorzenionej wysokiej stopie życiowej w Anglji.

W warunkach powojennych wzrośnie w Wielkiej Brytanji wychodztwo, stanowiące w tem państwie bardzo zakorzeniony proces społeczny. Było ono znaczne przed wojną, w 1912 r. wynosiło 288,486, co stanowiło 61 pr. jej przyrostu naturalnego. Po wojnie nastąpi znaczna różnica dobrobytu metropolji a kolonji, co zwiększać będzie emigrację z Wielkiej Brytanji. Emigracja wielkobrytańska do jej kolonji ma znaczenie polityczne, gdyż jest czynnikiem spójności Anglji z jej kolonjami.

Emigracja wielkobrytańska do Stanów Zjednoczonych, wynosząca od 1820 do 1900 r. 37 pr. całej emigracji europejskiej, ułatwiająca asymilację inojęzycznej imigracji, nie mogła dotrzymać kroku dalszemu wzrostowi imigracji do Stanów z Europy i spadła do 9 pr. Emigracja z Europy do Ameryki wzrośnie znacznie po wojnie, ale jej już przed wojną usiłował położyć tamę nacjonalizm amerykański, gdyż zmniejszający się przyrost staroamerykanów (z dziadów amerykańskich) oraz zmniejszająca się względnie imigracja anglosaskiej kultury, wywoływały obawę Stanów Zjednoczonych o przyszłość tej kultury w Ameryce.

Emigrację angielską do kolonji ogranicza to, iż Anglja obecnie posiada względnie nieznaczny — 22 procent ludności rolnej, zaś 78 pr. ludności jest obca życiu wiejskiemu i rolnictwu, gdy dla podźwignięcia Kanady i Australji potrzebni są koloniści rolnicy przedewszystkiem.

Dawniej osiedli imigranci angielscy tak w Australji, jak i w Kanadzie wykazują bardzo nieznaczną ilość urodzeń, podobnie do staroamerykanów w Stanach.

Rasa anglosaska, zagęszczona w Anglji, posiadającej 238 mieszkańców na kil. kw., ale o przestrzeni względnie nieznacznej 151,093 kil. kw., t. j. nie przewyższającej Królestwa Polskiego wraz z Galicją zachodnią, przestrzeni będącej w 4/5 miastem, posiadająca Szkocję, obszarem mniej więcej równą Galicji, z zaludnieniem 60 mieszkańców na kil. kw. i Irlandję, której 8 miljonową ludność z 1840 r. doprowadziła emigracja do 4 mil. i 52 mieszkańców na kil. kw., rasa ta rozlała się i zajęła dla kultury anglosaskiej Kanadę o przestrzeni 10 mil. kil. kw. z ludnością 8 mil. 8,261,341 Australji z ludnością 6,5, mil. Nie licząc kolonji inojęzycznych i inoplemiennych, Anglja ma ziem kultury anglosaskiej ponad swe siły kolonizacyjne.

Olbrzymie przestrzenie azjatyckie, afrykańskie, będące w posiadaniu Anglji, nasycają ją gospodarczo, zapewniają jej surowiec i rynek zbytu. Nie zdobycz nowych posiadłości, ale zachowanie dawnych będzie powojennem zadaniem Anglji. Nie ofensywa polityczna, ale defensywa w polityce międzynarodowej stanie się zadaniem polityki zewnętrznej Anglji, nie dalszy rozwój imperjalizmu, ale nacjonalizm, dążący do zabarwienia swych posiadłości własną indywidualnością narodową, stanie się zadaniem Anglji

Anglja nie dopuszcza Azjatów, Australja jest zagrożoną przez Japonję. Niedopuszczanie obcych do swych posiadłości stanie się zadaniem politycznem Anglosasów, oni na zdobytych przestrzeniach spożywaćby pragnęli swój żer spokojnie — świat dla nich zamknie się w tych rozległych przestrzeniach.

Aktywną siłą w polityce międzynarodowej będzie takie imperjum daleko w mniejszym stopniu, niż imperjalizmy, znajdujące się w stanie rozwoju, jak niemiecki lub japoński, ztąd sprzymierzeńcza wartość Anglji po wojnie będzie znacznie mniejszą, niż tamtych imperjalizmów.

Wł. Studnicki.

Saksonja, Litwa i Polska.

W Marcu „Leipziger Neueste Nachrichtem" zamieściło artykuł o unji Saksonji z Litwą.

Artykuł ten nabiera wagi wskutek krążących wciąż pogłosek o osadzeniu na tronie litewskim księcia saskiego Fryderyka Chrystjana. Artykuł nie wyraża indywidualnych poglądów jego autora.

Pisze autor rzeczonego artykułu: Wiemy, że Prusy wyjdą z tej wojny ze znacznym przyrostem potęgi. Unję z Kurlandją uważać można za pewną. Można również przyjąć, że Bawarja rozszerzy podwaliny swej mocy. Jeśli sprawy tak stoją, to żądanie, aby i trzecie z rzędu co do wielkości państwo związkowe uzyskało odpowiednie rozszerzenie zakresu swej władzy, jest samo przez się zrozumiałe dla wszystkich tych, którzy pragną dalszego zdrowego rozwoju nie tylko Saksonji lecz i Rzeszy NIemieckiej. Nie chodzi tutaj 6 zagadnienia dziecinnej zawiści lub partykularnego egoizmu.

Autor chwali potem własności saskiego narodu. Następnie przychodzi do przyczyn, które z czysto saskiego punktu widzenia przemawiają za udziałem Saksonji w zarządzie wschodniemi obszarami. Jeśli chodzi o historyczne uzasadnienie tej koncepcji, to należy stwierdzić, że jedynie Saksonja, której gospodarcze i polityczne znaczenie przerasta miarę jej terytorjalnych granic, ze wszystkich państw niemieckich miałaby prawo wymagać rozszerzenia obszaru swej władzy. Na żadnym chyba państwie tak, jak na Saksonji, nie pomściły się jej ubogie granice terytorjalne oraz wtłoczenie jej potężnych żywotnych sił w ciasne ramki.

„Cierpimy na brak oddechu, na gospodarczą astmę w najwyższym stopniu. Każdy przemysłowiec, każdy gospodarz czuje to na samym sobie. Jeno liczne jednostki nie zdają sobie dokładnie sprawy, gdzie leży właściwe źródło ich usprawiedliwionych skarg. W istcoie stanowisko i gos

podarcza struktura Saksonji wśród państw niemieckich jest specyficzna. Obszar, przeznaczony dla gospodarczego rozwoju, jest już wyzyskany do najwyższych granic. Gęstość zaludnienia jest większą, niżeli gdziekolwiekindziej w Rzeszy niemieckiej, i przeto zagraża już zdrowotnym warunkom społeczeństwa.

„Jesteśmy najgęściej zaludnionym krajem w państwie, mamy bowiem na klm. kw. 321 mieszkańców. Bawarja np. tylko 91, całe państwo przeciętnie 123. Brak ziemi do uprawy nie dopuszczał do rozwoju naszych zakładów rolniczych, a zatrważające przeludnienie przemysłowe było przyczyną ciągłego odpływu przyrostu, który ze swej strony stale osłabiał organizm państwowy. Ściśnięty przemysł saski cierpi z konieczności na gorączkę konkurencyjną, a rzemiosło utrzymuje się przy życiu dzięki jedynie ciągłemu podnoszeniu jakości wytwórczości.

Wydajność gospodarki społecznej zaledwie może zaspokoić wymagania, które wciąż rosną w stosunku do państwa w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej pomocy, oraz w zakresie ciągłego ulepszania i powiększania środków przewozowych, co wreszcie przestaje być racjonalnym.

„Stoimy w obliczu niebezpieczeństwa jednostronnego komunalnego rozwoju politycznego w kierunku jednego wielkiego organizmu miejskiego, który Bismarck uważał za najniebezpieczniejszy i który określał mianem „rozkładu związku państwowego na komunalne republiki“. O stanie niezdrowego życia gospodarczego mogą powiedzieć niektóre liczby, nawet bez komentarzy: Z ogólnej liczby przemysłowców w Rzeszy niemieckiej przypada na Saksonję przeszło 11 proc., podczas gdy jej część ogólnej liczby mieszkańców wynosi zaledwie 7,4 proc. Liczba zakładów przemysłowych wynosiła w latach 1907: w Saksonji 22,6 proc., w Prusach 12,6 proc., w Bawarji 8,2 proc. Przeciętnie w Rzeszy 11,5 proc.. W Saksonji przeciętny procent ludzi zatrudnionych w przemyśle wynosi 34,6—w Prusach 22,1, w Bawarji 23,4. W 11 najważniejszych ośrodkach przemysłowych udział Saksończyków w ogólnej iiczbie pracujących przewyższa 50 proc.! Jak silnym jest postęp uprzemysłowienia kraju — widać już z tego, że z ogólnej liczby zarobkujących zaledwie 13,5 procent zatrudnionych jest w rolnictwie i leśnictwie, a potężny procent 78,1 przypada na pracujących w przemyśle, gdy tymczasem w Prusach wynosi on 54,8, w Bawarji 41,8 Würtembergji — 48, w Badenie — 51,2, Hessji — 57,4, w Alzacji i Lotaryngji—49,4. Już czas zorjentować się, dokąd musi prowadzić owo przeludnienie i wtłoczenie w ciasne granice kwitnącego kraju.

„Już dzisiaj saska polityka osiedleńcza stanowi niedołężną próbę, operującą środkami bez znaczenia. Należy wspomnieć tutaj o stosunku obszaru terytorjalnego do cofnięcia się liczby urodzeń. Ongi bogata w liczbę urodzeń Saksonja cofnęła się w tym rozwoju i już przed wojną znajdowała się pod tym względem w położeniu gorszem od innych państw

niemieckich. Najwięcej jednak w tym wszystkim daje do myślenia fakt, że Saksonja już dawno nie jest w stanie wyżywić swej ludności. Co wogóle w państwie jest możliwem tu wyłączone: stan zamkniętego państwa handlowego. Znajdujemy się w obliczu najwymowniejszego głodu ziemi, to znaczy, że wzrost gospodarstwa rolnego, hodowli bydła, przyrost terenów kolonizacyjnych jest dla nas dziś kwestą życia. Jak całkowicie błędnem jest mniemanie o jednolitości niemieckiego obszaru gospodarczego — wykazała dostatecznie chyba wojna. Saksonja cierpi pod tym względem najbardziej wśród innych państw niemieckich. Brak ziemi rolnej, niemożność zaopatrzenia się w dostateczną ilość środków aprowizacyjnych, palącą konieczność terenów ekspansyjnych — odczuwaliśmy i odczuwamy w sposób nader bolesny.

„Jak wobec tego bylibyśmy wdzięczni, gdybyśmy, choćby nawet daleko od pnia ojczystego, mieli pozostający pod zarządem saskim, a więc własny, bogaty rolniczo teren ekspansji, jaki np. przedstawiać mogłaby Litwa.

„W każdym razie musimy stwierdzić, że Saksonja coraz bardziej będzie traciła polityczne, gospodarcze i kulturalne siły, jeśli w wojnie obecnej nie otrzyma nowych rękojmi samodzielności państwowej oraz rozwoju jej żywotnych sił przez rozszerzenie dotychczasowych gospodarczych terenów.

„Wobec tych danych zyskuje kwestja sasko-litewska dla każdej jednostki w narodzie, a specjalnie dla naszego przemysłu poważne znaczenie. Dość często już dają się słyszeć głosy pełne skarg na traktowanie przemysłu saskiego po macoszemu, na zbyt małe uwzględnienie jego interesów, przedewszystkiem zaś na próby supremacji południowo-niemieckiej gospodarki. Nie zawsze skargi owe są uzasadnione, bowiem zapomina się, iż właściwym źródłem nieszczęścia jest niezdrowa struktura gospodarcza państwa, skrępowanego na łożu Prokrusta.

„To też spodziewać się należy, że sposobność nadarzającą się zrozumie i wyzyska nietylko rząd, ale także sam kraj. Argument, że Litwa jest za odległa, jest wobec dzisiejszych warunków komunikacyjnych zarówno małoznaczny, jak historyczne wspomnienia o dawno już przeżytym okresie dziejów. Nie żyjemy już w Saksonji Augustów, ale w niemieckim państwie związkowym, poza którym stoi potęga i imię wielkiej naszej ojczyzny niemieckiej.

„Litwa przedstawia to wszystko, czego Saksonja potrzebuje. Dość w tym miejscu wspomnieć o „głodzie drzewnym" naszego saskiego przemysłu i o niewyczerpanym bogatym a potężnym drzewostanie Litwy".

Dane przytoczone przez niemieckiego publicystę odnośnie Saksonji, zdaniem naszem doprowadzają do innych konsekwencji, niż te, na które on wskazuje. Przedewszystkiem kraj, posiadający 13,5 pr. ludnośni zatrudnionych w rolnictwie, nie nadaje się do kolonizacji rolnej, do zapłodnie-

nia gospodarczego kraju rolniczego. Anglja np. wskutek względnie małego procentu ludności rolnej ma utrudnioną kolonizację Australji i Kanady.

Pomimo gęstości zaludnienia, Saksonja przy swem intensywnem ogrodowem rolnictwie, posiada ludności rolnej na kl. kw. wszystkiego 43,2, czyli o 13 mniej, niż rolnicze Królestwo. Saksonja już w 1910 r. miała mniejszy koeficjent urodzeń, niż państwo niemieckie: Saksonja 29,8, Niemcy 30,7, przy śmiertelności takiej, jaką miały Niemcy 17,3. Industrjanizm Saksonji jest przyczyną zmniejszania się jej przyrostu ludnościowego.

Mamy tu objawy takież, jakie przejawiała najpierw Francja, potem Anglja, następnie przemysłowe części Niemiec.

Przyrost naturalny Saksonji jest większy od przyrostu faktycznego w okresie 1900 r. do 1910 r. o 0,38 pr. przyrost bowiem naturalny równał się 1,25 pr. faktyczny 0,87 pr. Ale dokąd przesiedlała się ludność Saksonji? Nie do rolniczych części Niemiec: Saksonja dostarczała bardzo mało kolonistów pruskiej komisji kolonizacyjnej, natomiast dawała wychodźców do przemysłowo-handlowych części Niemiec: Hamburg ma 2,76, Brema 2,83, Lubeka 2,85 pr. przyrostu faktycznego, wyższego nad przeciętne dla Rzeszy niemieckiej 1,41, wykazuje to, iż Niemcy znajdowały przyszłość nad morzem, tę przyszłość na oceanie, której stworzenie było zasadniczym celem polityki cesarza Wilhelma II.

Ogniska przemysłu posiadały przyrost faktyczny nietylko wyższy od naturalnego, ale znacznie wyższy od przeciętnego w Niemczech: Brandenburg 2,73 pr., Westfalja 2,75, Hesja 2,11. Natomiast wszystkie rolnicze prowincje Niemiec posiadają przyrost faktyczny niższy od naturalnego. Wychodźtwo z Saksonji do przemysłowych i handlowych Niemiec jest objawem naturalnym rozmieszczania się przemysłu Rzeszy, stosownie do nowych warunków gospodarczych. Saksonja, posiadająca przemysł, mający tendencję do puszczania flanców nazewnątrz, może uzyskać znaczniejsze korzyści przez stosunek z Polską niż z Litwą. Unja dynastyczna Polski z Saksonją mogłaby wpłynąć dodatnio na stosunki gospodarcze obu krajów.

W około rozwiązania austro-polskiego.

Prasa niemiecka w Austrji, przewidując już trudności w rozwiązaniu austro-polskiem, przygotowuje zwolna opinję na przewidywane fiasko misji hr. Buriana. Pod adresem Polaków galicyjskich odzywa się w tym sensie „Neue Freie Presse“, wywodząc pomiędzy innemi:

„Hr. Burian po swoim powrocie z Berlina nie będzie mógł zapewne powiedzieć Polakom, że także Niemcy chcą połączenia Galicji z Królestwem Polskiem, albo też bezwarunkowo je odrzucają. — Posłowie polscy

z Galicji ułatwiliby spełnienie tego ich życzenia, gdyby się bez zastrzeżeń przyłączyli do mocarstw centralnych i gdyby w kwestjach wewnętrznych mimo niejednego rozczarowania trzymali się nadal tradycyjnej polityki popierania ogólnego kierownictwa państwa.

„Czem jest kwestja polska dla mocarstw centralnych? Tylko urzeczywistnieniem myśli, że na granicach przez połączenie się z narodem ciążącym ku zachodowi, powstaje przyrost siły, która jest rękojmią pokoju i rozwoju. Polska jest dla Austro-Węgier i Niemiec kwestją zaufania. Jeżeli te mocarstwa będą ufać narodowi polskiemn, będą mogły z większą beztroską dać mu wolność narodowego życia.

„Posłowie polscy z Galicji oddali sie obecnie zbyt silnie szczegółom i rozgoryczeniom, okazali zbyt wiele pobłażania dla wykroczeń czeskich, tolerowali obrażające manifestacje we własnym kraju, popierając przez takie błędy politykę tych stronnictw w Rzeszy niemieckiej, które wartość zabezpieczenia granic wyżej cenią, niż polską przyjaźń. Posłowie polscy spostrzegli zapewne, jak w miarę ich oddalania się od dawnej polityki w Radzie państwa, także w Austrji stawały się poważniejszemi zastrzeżenia co do oddzielenia Galicji. Odpowiedź na kwestję zaufania była niepewną, a nastrój ten wzmagał się, gdy się okazało, że prawno-państwowe przesłanki zjednoczenia będą w Warszawie trudne do urzeczywistnienia. Polityka Koła polskiego była robiona nieudolnemi środkami i musiałaby się zupełnie zmienić“.

W dalszym ciągu pisze „N. Fr. Presse“:

„Masaryk szczuje obecnie w Ameryce, Nosek w Londynie, Trumble w Rzymie. Czy Koło polskie chce swoją politykę ustalić dopiero wtedy, gdy trudne dzieło ekonomicznego związku z Niemcami zostanie dokonane? Wtedy pracować będzie dla tych grup w Berlinie, które twierdzą, że zastaw w ręku jest lepszy, niż przyrzeczenia wierności.

„Sesja parlamentu będzie krótka i Polacy muszą jasno zdać sobie sprawę z tego, czy chcą być widzami unicestwienia parlamentu, czy uczestnikami jego ratunku. Hr. Burian zajmie się w Berlinie polityką światową teraźniejszości i przyszłości, a częścią tej polityki jest Polska. Co atoli wyłoni się z mgławicy, nikt dzisiaj nie może powiedzieć. Hr. Burian także nie, a po jego powrocie z Berlina nie zmieni się to. Ale polityczne i gospodarcze kwestje Austrji muszą być rozstrząsane w Radzie państwa. Lud nie może czekać—zwłaszcza lud w Galicji“.

W artykule wstępnym p. t. „Kwestja losu“ zajmuje się tą sprawą także „Neues Wiener Tageblatt“, wysuwając na pierwszy plan sprawę Galicji, a przedewszystkiem jej znaczenie dla Austrji. Pismo to przypomina, że Galicja jest przeszło jedną czwartą obszaru Austrji, jedną trzecią obszaru uprawnej roli, jedną trzecią chowu bydła i trzody chlewnej, połową produkcji ziemniaków i owoców strączkowych, połową hodowli koni i tak dalej. Należy do tego dodać sól i naftę, tudzież bogate widoki na przyszłość, zwłaszcza co do węgla. Nawzajem jest Galicja rynkiem zbytu dla przemysłu austrjackiego.

Oceniwszy doniosłość Galicji dla Austrji, domaga się „Neues Wiener Tageblatt“, ażeby hr. Burian pamiętał o tem podczas rokowań w sprawach wschodu. Sprawa Galicji jest sprawą zwrotu losów Austrji.

„Berl. Tageblatt“ porusza sprawę polską w artykule swego korespondenta w Wiedniu dr. Lederera, który ubiegłej niedzieli odbył wywiad z hr.

Burianem. Wedle tego organu zaznaczył austro-węgierski minister spraw zagranicznych w toku rozmowy oświetlając związek kwestji polskiej z problemem rozwoju sojuszu: „Sprawy te—mówił hr. Burian—wiążą się z sobą ściśle i nierozdzielnie. Kwestja polska może być rozwiązaną jedynie w ścisłem porozumieniu pomiędzy sprzymierzonemi mocarstwami, rozwiązanie zaś musi uwzględniać należycie interesy wszystkich interesowanych, gdyż w przeciwnym razie nie przyczyniłoby się do uspokojenia, lecz przeciwnie stworzyłoby nowe trudności. A przecież nie może być naszym zamiarem stworzenie na północnym wschodzie nowego środowiska niepokoju. O tem zaś, jakoby t. zw. austro-polskie rozwiązanie z urzędowej strony niemieckiej zostało odrzucone, lub przez nas zaniechane, nic nie wiem Kwestja polska będzie teraz w Berlinie również omawianą, przyczem oczywiście nie będą pominięte możliwe skutki wewnętrzno-polityczne tego lub owego rozwiązania".

„Voss. Ztg." zamieszcza artykuł swego korespondenta wiedeńskiego, który wywodzi: Dotychczas zdaje się, jakoby krótkotrwała zdolność do pracy parlamentu austrjac. istotnie miała się stać możliwą. Oczywiście przy udziale Polaków. Jak wiadomo, partja ta uzależniła pierwotnie swój udział w pracy od zabezpieczenia rozwiązania austro-polskiego. Z chwilą jednakże, gdy zaczęły się mnożyć trudności przeciwko spełnieniu tego ich życzenia, Polacy zaczęli też coraz więcej miarkować swe stanowisko. Obecnie toczą się rokowania na tej podstawie, że Polacy mają głosować za prowizorjum budżetowem, skoro rząd da obowiązujące przyrzeczenie, że hr. Burian w Berlinie z całym naciskiem wypowie się za rozwiązaniem austro-polskiem. Spełnienie zaś tego warunku zdaje się na razie możliwem, ponieważ, jak mniemam, ministerjum spraw zagranicznych jak dotąd tak i nadal obstaje przy rozwiązaniu austro-polskiem.

„Köln. Ztg.", pyta: Co to jest właściwie rozwiązanie austro-polskie? Każdy wystawia sobie przytem co innego, jak to wynika z rozmaitych propozycji rozwiązania. Zatem określenie to nie jest zbyt szczęśliwem. Wiemy, że Austja rozumie przez to przyłączenie Polski do monarchji; wiemy atoli także, że my inaczej na tę sprawę się zapatrujemy i że oświadczyliśmy już kilkakrotnie, iż co do nas rozwiązanie austro polskie należy już uważać za poniechane, mianowicie zaś od czasu, gdy podczas narad w głównej kwaterze w tej kwestji nie osiągnięto zgody. Wedle zdania hr. Buriana rozwiązanie w sensie austrjackim byłoby korzystnem i dlatego zastrzegł on sobie możliwość wytoczenia jeszcze raz swych argumentów. Okazję ku temu daje mu teraźniejsza wizyta. Wedle naszego mniemania jednakże takie rozwiązanie nie byłoby praktycznem, a hr. Burian wkrótce będzie się mógł zaznajomić z niemieckiem pojmowaniem rzeczy. Wymiana zdań przyniesie nieodzowne wyjaśnienie, a wtenczas może i w tych kołach austrjackich, które niewiele obiecują sobie po ściślejszym sojuszu z Niemcami, nabiorą przekonania, że wzajemny interes wymaga rychłego pogłębienia tego sojuszu. Porozumienie zaś co do tego punktu posunie także rozwiązanie kwestji polskiej naprzód, ponieważ obie sprawy są ze sobą ściśle złączone. Hr. Burian uchodzi za szczególnie gorącego propagatora myśli sojuszniczej, a po jego znanej przychylności dla Niemiec należy się spodziewać, że uczyni wszystko, ażeby sprawa wzięła pomyślny obrót. Wtenczas kwestja polska, jako poboczny wynik rokowań berlińskich, automatycznie zbliży się do rozwiązania.

Republika transkaukaska.

Prezes komitetu gruzińskiego, ks. Jerzy Maczbelli, podaje w *Berl. Tageblacie* następujące szczegóły o nowo powstałej republice transkaukaskiej:

W rewolucji rosyjskiej Gruzini wzięli wybitny udział. Czcheidze, Czereteli, Czhenkieli, Ramiszwili — znani działacze rewolucyjni — są z pochodzenia Gruzinami. Kierownictwo rewolucji w Gruzji od samego początku spoczywało w ręku socjalnej demokracji (mienszewików). Przywódcy gruzińscy byli zwolennikami idei, iż Gruzja w ramach federacyjnej republiki rosyjskiej może również w charakterze państwa federacyjnego mieć możność narodowościowego i gospodarczego rozwoju. Stanowisko to wypływało z niepewności, jak się zachowa Turcja wobec zupełnie niezawisłej republiki gruzińskiej lub kaukaskiej, jako też z obecności rosyjskiej armji kaukaskiej, która w razie oderwania się Gruzji od Rośji mogła stanowić groźne niebezpieczeństwo. Za rządu Kiereńskiego Gruzini przeparli uznanie wielu narodowych postulatów, jak np. utworzenie pułków narodowych, szkół gruzińskich, założenie uniwersytetu gruzińskiego i t. d. Władza rządowa bolszewickiej Rosji usiłowała narzucić Kaukazowi swoje zasady ogólne oraz metody. Ostatecznie jednak organy miejscowe oparły się zwycięsko temu prądowi i stanęły na gruncie samodzielności Kaukazu.

Przewagę zyskała znowu prawica socjalistyczna (mienszewicy i socjal-federaliści); wybrano również i przedstawicieli innych stronnictw demokratycznych. Kiedy jednakże bolszewicy rozpędzili konstytuantę, przedstawiciele transkaukascy, zgromadziwszy się w Tyflisie, proklamowali własny rząd i parlament pod przewodnictwem Czcheidzego; utworzono również gabinet z 12 członków pod przewodnictwem Gegeczkori'ego. Zarówno w parlamencie, jak i w gabinecie, zasiadali przedstawiciele Gruzinów, Tatarów i Armeńczyków. Obok tego wspólnego rządu, w Tyflisie ma siedzibę osobny rząd krajowy gruziński, powołany do życia z początkiem grudnia 1917 r. przez gruzińskie zgromadzenie narodowe. Własne organizacje w swych krajach posiadają także Armeńczycy i Tatarzy. Usiłowania bolszewików, aby zawładnąć i Kaukazem, unicestwiono bez znaczniejszych trudności. Władzę w Transkaukazji dzierżą dotychczas wspomniane rządy.

Organizacja republiki transkaukaskiej była w pełni rozwoju, gdy przyszło do rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim. Przedstawiciele Transkaukazji nie mogli w nich wziąć udziału, ponieważ nowa republika była w zupełności odcięta od reszty Rosji i przedstawiciele nie mieli swolnej drogi do Brześcia ani lądem, ani morzem. Po rozbiciu się pierwszych rokowań brzesko-litewskich, rząd republiki transkaukaskiej zwróci

się za pośrednictwem rządu tureckiego do mocarstw centralnych z propozycją zawarcia osobnego pokoju. W Izbie tureckiej w dn. 25 lutego minister spraw zagranicznych, Achmed Nessimybej, oświadczył, iż rząd turecki otrzymał za pośrednictwem naczelnego wodza wojsk rosyjskich (kaukaskich) na froncie kaukaskim prośbę prezydenta republiki kaukaskiej o oznaczenie stosownej miejscowości dla podjęcia rokowań pokojowych.

Atoli ani Turcja, ani Niemcy nie poczyniły żadnych kroków dla podjęcia proponowanych układów. Niemcy motywowali to tem, iż propozycja nie była do nich wprost skierowaną i że Rosja nie uznała jeszcze niezawisłości nowej republiki.

Tymczasem, po *ultimatum* niemieckiem, wysłanem do Petersburga, nastąpiło podpisanie traktatu pokojowego w Brześciu Litewskim. Na Kaukazie dowiedziano się niespodziewanie o przesądzeniu również kwestji prowincji Batum, Kars i Ardachan w tej formie, iż uregulowanie tych spraw ma nastąpić w drodze ugody między ludnością a rządem tureckim. W niejasnej stylizacji ustępu traktatu pokojowego co do tej sprawy bezzwłocznie dopatrywano się możliwości konfliktu. W kilka dni później Enwerbasza w Izbie tureckiej proklamował przynależność tych prowincji do Turcji.

Paragraf 4 układu brzesko-litewskiego (w sprawie kaukaskiej) był również dła Gruzinów niespodzianką. Oddanie Turcji czysto gruzińskich obszarów dotyka Gruzinów bardzo przykro. Aneksja tego terytorjum a szczególnie miasta Batum, liczącego 60 -- 70 proc. Gruzinów (resztę ludności stanowią Armeńczycy, Rosjanie, Grecy i t. d.), zagroziłaby bytowi Gruzji, jak i republiki transkaukaskiej.

Wobec tego rząd republiki transkaukaskiej podniósł uroczysty protest przeciw postanowieniom traktatu brzesko-litewskiego, zaproponował nowe rokowania, a równocześnie wysłał delegację do Trebizondy. Delegaci bezowocnie strawili w Trebizondzie cztery dni, gdyż rząd turecki nie wysłał wcale oficjalnych reprezentantów, spotkaniu w Trebizondzie przypisując li tylko informacyjne znaczenie. Dopiero ostatnim staraniom rządu transkauskiego udało się wdrożyć nowe rokowania w Batum, dokąd przybyli właśnie przedstawiciele niemieccy. Po tych rokowaniach oczekują obie strony zadawalającego wyniku.

Powyższe informacje *Berl. Tageblatt* uzupełnia następującemi szczegółami: Rokowania w Batum rozpoczęły się przed dwoma tygodniami. Jeneralnym pełnomocnikiem Niemiec jest jenerał Lessow, *attaché* wojskowy ambasady niemieckiej w Konstantynopolu. Berliński urząd spraw zagranicznych reprezentuje sekretarz legacyjny Wesendonck; w obradach bierze udział także b. konsul niemiecki w Tyflisie, hr. Schulenburg. Austro-Węgry nie mają swego przedstawiciela. Ze strony Turcji w rokowaniach bierze udział minister sprawiedliwości Halil-bej. Uznanie republiki zakaukaskiej dotąd nie nastąpiło. Rokowania napotykają na szereg trudności.

DĄBROWSKI.

Już za swoich czasów robił Dąbrowski wrażenie człowieka, przerastającego o głowę całe swe pokolenie. W Kościuszce, w ks. Józefie, mimo całą ich wartość dziejową, odzywały się cechy Polski upadającej. On jeden przypominał tych wielkich ludzi Polski rozrastającej się, którzy uczynili ją wielką i potężną.

Jest to jedna może z przyczyn, dla których polska dzisiejsza, tak często mająca na ustach Kościuszkę i ks. Józefa o nim wie tak niewiele, odczuć, zrozumieć go nie umie.

Dąbrowskiego działalność nosiła na sobie znamię niebłyskotliwej, ale zaciętej i niezłamanej niczem wytrwałości. Gdy powziął postanowienie, to choćby przeciwności druzgotały mu wszystko, odbierając jednego po drugim towarzyszów pracy, a jego samego stawiając w świetle prostego kondotjera, obcego idei narodowej, on trwał do końca. Kryzys legjonowy r. 1801 złamał odrazu Kniaziewicza, wymiótł z Legjonów najszlachetniejsze uczuciowo pierwiastki, wywołał w kraju głęboką reakcję antifrancuską. Dąbrowski został na miejscu, trwając przy szczątkach Legjonów. Rok 1806 dowiódł, że on, a nie Kniaziewicz lub Fiszer, miał rację, że ocalenie idei legjonowej, zachowanie tej garści oficerów, którzy tak przydali się później w formacji wojska polskiego, zapewniło nam powstanie Księstwa Warszawskiego, było czynem politycznym pierwszorzędnej doniosłości. W roku 1813, po katastrofie wyprawy rosyjskiej Napoleona, wzmógł się u nas prąd antifrancuski, domagający się zerwania z Napoleonem, wywierający bardzo silny wpływ na wojsko. Dąbrowski nie był żadnym zasadniczym, za wszelką cenę, zwolennikiem związku z Francją. (Jest faktem n. p.. wykazują nam to dowodnie korespondencje działaczy francuskich w Księstwie, że Napoleon, używając Dąbrowskiego do początkowych, najniebezpieczniejszych poczynań na gruncie polskim, w chwili ustalania się stosunków usuwał go celowo na bok, przekładając nad niego plastycznego ks. Józefa. Dla francuzów — czy to za czasów Legjonów, czy Księstwa Warszawskiego Dąbrowski był zanadto samodzielnym, zanadto przedsiębiorczym); uważał on tylko, że nasz interes narodowy wymaga wytrwania przy boku Napoleona. Dlatego odprowadził swą dywizję do Głogowa, a potem do Wetzlar, ku Wielkiej Armji i stworzył przez to precedens, który potężnie zaważył na decyzji Ks. Józefa w Krakowie, skłaniając i jego, mimo wszelkie trudności, do marszu do Wielkiej Armji. W r. 1514 poważna część opinji wojskowej i cywilnej sprzeciwiała się tworzeniu wojska polskiego pod kuratelą Aleksandra I, stanowiącemu istotnie bardzo ciężkie przejście dla naszych napoleończyków, choć wymagał tego wyraźny interes narodu. Szły adresy

od wojska, opinja naciskała bardzo silnie na członków Komitetu organizacyjnego wojskowego, skłaniając ich do podania się do dymisji, do zburzenia podjętej pracy. Wówczas Dąbrowski rzucił na szalę swój wpływ i przeważył, na szczęście, na nieocenioną korzyść narodu. Już nad grobem prawie Dąbrowski w odczuciu, że stan rzeczy Królestwa Kongresowego nie będzie dla nas „spokojną przystanią“, ale punktem wyjścia do nowych wysiłków dla zdobycia niepodległości, znalazł siły do nawiązania stosunków z młodymi oficerami i wskazania im drogi działania na przyszłość. Z tych jego wskazań przedśmiertnych, z tej jego wytrwałości do grobu w pracy dla Polski, zrodziła się idea Łukasińskich, Prądzyńskich, Krzyżanowskich, idea tak wielkiej mimo wszystko Polski powstania listopadowego.

Nie był Dąbrowski z tych polityków, co to do każdego chwilowego położenia przykrawają nową myśl polityczną, sądząc, że przyszłość narodu zdobywa się przez skomplikowaną grę pomysłów politycznych, szedł po linji prostej. Gdy coś uważał za słuszne, nie wahał się długo i parł naprzód, nie obawiając się brania na siebie odpowiedzialności. Tak postąpił n. p. w r. 1806, wzywając Wielkopolskę pod broń. Choć nie tylko o gwarancjach, ale nawet o dalszem powodzeniu oręża napoleońskiego nie było z góry mowy. Jemu wystarczało to, że polakom dają broń do ręki, a ta broń w ręku jest mocniejszą gwarancją od słów lub papieru. Nie żywił tych skrupułów, które tak długo wstrzymywały ks. Józefa. Dokonywał tylko czynu za czynem, a czyny te pchały naprzód sprawę polską. narzucały Warszawie decyzję Poznania, zobowiązywały Napoleona, prowadziły prostą drogą do Księstwa Warszawskiego. Tak samo było i z Legjonami we Włoszech. Pomysł, jako pomysł powstał dawno, myślało o nim wielu, ale jedynie prostolinijna i rzutka energja Dąbrowskiego pozwoliła go wprowadzić w życie. Gdy oficerów Legjonów łamały ich ograniczenia prawne,—Dąbrowski nie zważał na nie i robił dalej swoje. Wierzył w swe siły, wierzył w owoc faktów dokonanych.

Jego jasny, nawskroś polityczny umysł nie znosił tej pozy nieprzejednania, za którą tak często taiła się u nas skłonność do wcale niekorzystnych kapitulacji,—nie dopuszczał możliwości polityki jedynie pięknego „gestu“, a po nim „ucieczki na Pragę“, nie uznawał położeń, z którychby nie należało szukać wyjścia w kierunku ratowania sprawy publicznej. Te jego właściwości, tak rzadkie w Polsce, narobiły mu najwięcej wrogów.

Po niepowodzeniu wojny r. 1792 i zwycięstwie Targowicy Dąbrowski nie poszedł na emigrację, ale został w kraju, przedkładał memorjały nieszczęsnemu sejmowi grodzieńskiemu, pracował w fatalnej pamięci komisji wojskowej. Być może, że uczynił to z pewnego braku orjentowania się w stosunkach, z chęci utrzymania się na stanowisku. Ale dziś wiemy także. że to on stawił zbrojnie czoło drugiemu rozbiorowi Polski,

że on próbował na przepadłe prawie ratować w tym czasie najcenniejszą spuściznę dla insurekcji Kościuszki: kadry oficerów, podoficerów i starych żołnierzy. Po rzezi Pragi i upadku Warszawy wojsko nasze, liczne jeszcze, ulegało żywiołowej dezorganizacji. Jego przywódcy dążyli—poza pozorami nieprzejednania—do nawiązania rokowań kapitulacyjnych z Rosją za pośrednictwem Stanisława Augusta, choć układy te prowadziły nas jedynie do przepaści. Tylko Dąbrowski czuł, że i w tem nieszczęściu należy myśleć politycznie o przyszłości kraju i nawiązać rokowania z tem mocarstwem, w którego interesie leżało podniesienie sprawy Polski: z Prusami.

Na usługi tej swej ogólnej linji politycznej oddawał Dąbrowski właściwość niezwykle rzadką w Polsce: niezrównany wprost talent organizacyjny. On, wychowanek pedantycznie uporządkowanego wojska saskiego, gorący zwolennik karności i porządku, umiał tak jakoś dziwnie dostosować się do Polski, że wydobywał z niej coraz to nowe wojska, a, co ważniejsze, umiał utrzymać je w garści. Z powstania Kościuszki, z gromadki świeżego żołnierza i partyzantów wielkopolskich stworzył sprawną całość bojową, która nawet po upadku Warszawy wytrwała do ostatka w szeregach. Dziś, umiejąc z doświadczenia własnego odczytywać należycie dokumenty historyczne, rozumiemy, ile to trudności robili na każdym kroku formacji legjonowej francuzi, usiłując odebrać jej samodzielność, kadrowość, zdolność do przeobrażenia się na wojsko z trzech broni. Każdy generał francuski zaczynał od reformowania Legjonów. Dąbrowski dał sobie radę z tem wszystkiem; nie sprowadziło go to ani na chwilę z raz obranej drogi. Legjony—następnie—składały się z bardzo rozmaitych pierwiastków, w korpusie oficerskim wrażliwszych nawet nieraz, niż obecnie. Ile to tam było załamań, sejmików, podszeptów i intryg partji politycznych, nie przebierających w środkach! Dąbrowski umiał opanować to wszystko, utrzymać w ręku swoje oddziały nawet wtedy, gdy Legja Naddunajska rozpadała się całkowicie. W roku 1806 stworzył z niczego prawie wojsko, które—mimo wszystkie swe braki—biło się wybornie, choć uczyć się swego rzemiosła poczęło dopiero po zawarciu pokoju. W r. 1809 z wyczerpanej, biednej Wielkopolski — wydobył nowe pułki, bez kadrów prawie, i odrazu ruszył z nimi na wroga. W r. 1814 on utrzymał w garści reszty wojsk naszych i pokierował ich przeobrażeniem na wojsko Królestwa Polskiego.

Oddawał na usługi Polski swe gorące serce żołnierskie, pchające go zawsze w pierwsze szeregi walczących. Prowadził zawsze młodego żołnierza, którego w ogniu trzymała przedewszystkiem odwaga wodza. Pod Friedland, raniony w ranną już niedawno nogę, nie zsiadł z konia, aby nie zatrwożyć żołnierzy; pod Trebbią wyrąbywano go z pośród jazdy rosyjskiej, pod Berezyną kula strzaskała mu palce, w których trzymał wznie-

sioną do góry szablę, prowadząc swoich. To też żołnierz szedł za nim wszędzie i bił się tak, jak w r. 1813 pod Lipskiem przeciw rosjanom, gdy ta jego waleczność zyskała dywizji Dąbrowskiego tak głęboki szacunek historyków pruskich.

Jako wódz w polu, strategik i taktyk, Dąbrowski stał niżej od ks. Józefa.

Jego czynom, jego wytrwałości—zawdzięcza Polska decydujące posunięcia początku swych dziejów porozbiorowych: Legjony, Księstwo Warszawskie i stworzenie wojska Królestwa Polskiego.

d. T.

Z powodu katastrofy kaniowskiej.

„Nowa Reforma" w artykule w sprawie armji polskiej pisze: Korpus Osińskiego z całego szeregu powodów nie zdążył tak szybko skonsolidować swoich politycznych stosunków. Ulegał zbyt rozbieżnym wpływom i niespodziewanym komplikacjom, które tę konsolidację co najmniej opóźniały. Ostatecznie stało się jasnem, iż okupanci nie pozwolą mu stać się kadrą armji polskiej. Otoczony nad Dnieprem, przez kilka tygodni był już skazany na rozwiązanie. Byłoby ono dokonało się bez przelewu drogocennej krwi polskiej i bez ogromnych strat politycznych, gdyby nie spóźniona, a na nieporozumieniu oparta interwencja rządu polskiego. Gotowy już układ o złożeniu broni został wskutek tej interwencji zerwany. Wywiązała się bitwa ze wszystkiemi jej następstwami.

Finlandja.

Powody dymisji Mannerheima.

Sztokholm (6 bm. Fr. Ztg.)—Jak dowiaduje się „Sw. Dagbl" w Helsingforsie, ustąpienie Manderheima przypisać należy przedewszystkiem temu, że chciał on zachować wolną rękę w wyborze oficerów, mających organizować nową armję finlandzką. Senat zaś uchwalił powierzyć to zadanie oficerom niemieckim. Armja finlandzka ma się podobno składać z 3 dywizji po 27,000 ludzi w każdej, oprócz oddziałów specjalnych.

Niezdarny falsyfikat.

Krąży po Warszawie tajny świstek ze sfałszowanym traktatem, zawartym rzekomo w końcu zeszłego roku przez Niemców z rządem bolszewickim. Łatwowierność i niekrytyczność naszej opinji w pewnym kierunku jest istotnie nieprawdopodobna, lecz tym razem autorzy falsyfikatu chyba już przebrali miarkę. Ułożyli oni ów traktat tak, iż jest wyłącznie on spiskiem obu kontrahentów przeciw Polakom, przyczem Niemcy spowiadają się przed bolszewikami ze swych zamiarów względem Polski i wymawiają sobie wolną rękę „w prowincji Poznańskiej i w Galicji".

Nie będziemy wyliczali różnych niedorzeczności, jakiemi przepełnione są artykuły owego „traktatu". Przytoczymy najlepszy kwiatek, który kolportującemu świstkowi dał asumpt do sensacyjnego tytuliku o popieraniu przez Niemców rewolucji bolszewickiej w Polsce. Odnośny artykuł brzmi:

„Rada komisarzy ludowych ma prawo pozostawać w kontakcie z ośrodkiem rewolucyjnodemokratycznym, stworzonym w Polsce w celu propagandy idei rewolucji społecznej, przez wysyłanie do Polski agitatorów, którzy winni być wciągnięci na listy biur wywiadowczych niemieckich w Piotrogrodzie, jak również w Warszawie".

Trudno już dalej posunąć wyścig w absurdach. Dodajemy, że protokuł konferencji, na której miano się porozumieć co do owego traktatu, datowany jest 22 Grudnia. W tym czasie, jak wiadomo czytelnikom, bolszewicy nie myśleli wcale o zawieraniu traktatu pokojowego, lecz o wyzyskanie rokowań jako środka agitacji rewolucyjnej.

Zarówno w tym drobnym szczególe jak i w całości rzekomy traktat okazuje się niezdarnym falsyfikatem.

T. G.

TREŚĆ NUMERU 16-go.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk-Tłocznia P. Szwedego, Warecka 15.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.